

Skazać czy uniewinnić? Niezwykły niemiecki eksperyment

Uprowadzony przez terrorystę samolot pasażerski ze 164 osobami na pokładzie zbliża się do Monachium. Cel: stadion Allianz Arena, na którym 70 tysięcy widzów ogląda właśnie mecz Niemcy – Anglia. Terrorysta przekazuje przez kapitana porwanego samolotu komunikat: zbiorowa śmierć będzie odwetem. Samolot zostaje przechwycony przez parę dyżurną eurofighterów. Wszelkie próby nawiązania kontaktu z porywaczem kończą się niepowodzeniem. Również ostrzegawcza salwa z działka pokładowego nie wywołuje oczekiwanego efektu: samolot nie zmienia kursu.

Niemiecka telewizja publiczna ARD wyemitowała niezwykle spektakl: dramat sądowy na podstawie sztuki Ferdinanda von Schiracha „Terror”. Akcja rozgrywa się na sali sądowej. Oskarżonym jest młody pilot Luftwaffe Lars Koch, który samowolnie i wbrew prawu zestrzelił samolot pasażerski, zabijając 164 osoby, ale ratując życie tysiącom zgromadzonym na Allianz Arena. Eksperyment ARD polegał na tym, że przygotowano dwa różne zakończenia: pilot mógł zostać uniewinniony albo skazany na dożywotnie pozbawienie wolności. Decydowali widzowie – telefonicznie i przez Internet.

Prawo nie pozwala zestrzelić

W 2005 roku Bundestag przyjął ustawę, w myśl której minister obrony RFN może podjąć decyzję o zestrzeleniu uprowadzonego samolotu, który stał się swoistą bronią terrorysty i ma spowodować zniszczenia i śmierć ludzi po uderzeniu w ziemię. Wkrótce jednak ustawę tę zaskarżono do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, a ten zakwestionował przepis o zestrzeleniu: niemiecka konstytucja głosi, że godność człowieka jest nienaruszalna, a narusza ją ten, kto zabija, ponadto nie wolno przedkładać jednego życia nad drugie. Major Koch był tego świadom. Decyzję o odpaleniu rakiety powietrze-powietrze podjął sam, wbrew rozkazowi z ziemi. Nie miał wątpliwości, że wybiera mniejsze zło.

Zestrzelenie

W chwili, gdy major Koch odpalał rakiety, samolot pasażerski znajdował się już w locie nurkowym. Dystans do wypełnionego po brzegi stadionu Bayernu Monachium wynosił już tylko około 15 kilometrów. Rakieta trafiła w lewy silnik maszyny. Doszło do wycieku i eksplozji paliwa, lewe skrzydło odpadło, airbus odwrócił się i runął na ziemię. Nikt nie miał szans na przeżycie. Tuż po wylądowaniu młody oficer został zatrzymany i spędził pięć miesięcy w areszcie śledczym, zanim rozpoczął się proces. Akt oskarżenia mówił jasno: zabójstwo 164 osób. Jest to zbrodnia zagrożona w Niemczech karą dożywotniego więzienia.

Proces

Twórcy telewizyjnego spektaklu zadbali o to, by zarówno ze strony oskarżycieli, jak i obrony oraz samego oskarżonego mogły paść najrozmaitsze argumenty. Odwoływano się w nich nie tylko do konstytucji i ustaw, ale nawet do filozofii Kanta. Pani prokurator,

zagrana rewelacyjnie przez Martinę Gedeck, nie miała wątpliwości, że jedynym odniesieniem możliwym do zastosowania w tej sytuacji jest prawo, a prawo zostało przez oskarżonego złamane. Na nic tłumaczenia Kocha i jego obrońcy, że pasażerowie airbusa i tak by zginęli, ciągnąc za sobą tysiące kolejnych ofiar. Ani że mniejszym złem było pozbawienie życia 164 osób, skoro zginąć mogły niezliczone tłumy na stadionie. Gdy oskarżony odpowiedział „tak” na pytanie, czy będąc w identycznej sytuacji, postąpiłby tak samo, zadano mu kolejne: czy odpaliłby raketę, gdyby na pokładzie była jego żona z dzieckiem?

Dylematy

A czy gdyby w jakimś szpitalu kilka osób czekało na organy do przeszczepu, a ich życie zależałoby głównie od tego, jak szybko zostanie wykonana transplantacja – czy w takiej sytuacji wolno byłoby zabić nieuleczalnie chorego dawcę, żeby móc natychmiast pobrać od niego organy?

A gdyby z jakiejś górki zjeżdżał samotny, pozbawiony hamulców wagon towarowy, który miałby uderzyć w pociąg osobowy z setką pasażerów, stojący na stacyjce poniżej – czy zawiadowca miałby prawo przestawić zwrotnicę i zabić w ten sposób pięciu robotników pracujących na sąsiednim torze?

A gdyby na peronie siedział potężny, otyły mężczyzna, którego zwłoki wepchnięte pod rozpędzony wagon mogłyby doprowadzić do jego zatrzymania lub wykolejenia – czy wolno byłoby zabić tego mężczyznę, by ratować pasażerów pociągu?

Dla pani prokurator nie ulegało wątpliwości, że każde życie ludzkie jest warte tyle samo i nie wolno przedkładać jednego nad drugie, jak to uczynił pilot eurofightera.

Terror i bezbronne państwo

Oskarżony mówił nie tylko o wyborze mniejszego zła. Jego zdaniem wyrok Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, zakazujący zestrzelenia, to zaproszenie dla terrorystów. Państwo musi mieć środki zapobiegania sytuacjom, w których uprowadzony samolot zostaje skutecznie przekształcony w wielką bombę, siejącą na ziemi śmierć i zniszczenie. On sam, major lotnictwa, zdecydował się nie tyle poświęcić życie pasażerów airbusa, które i tak miało za chwilę tragicznie się skończyć, ile własne – był przecież cały czas świadom grożącej mu kary. Wykształcono go, wyszkolono i wyposażono po to właśnie, by służył państwu i społeczeństwu, by walczył z terroryzmem. Wykonał swój obowiązek, choć przecież naciśnięcie na spust nie przyszło mu łatwo. Decydował w powietrzu, mając na decyzję niewiele czasu. Zupełnie czym innym jest analizowanie jego decyzji w zaciszu sądowej sali. De facto nikogo nie zabił: ludzie na pokładzie samolotu pasażerskiego w gruncie rzeczy byli już martwi, ich śmierć była nieunikniona. Jej przyspieszenie zapobiegło natomiast tragedii na niewyobrażalną skalę. Oskarżony działał w stanie wyższej konieczności, którego normy prawne nie regulują.

Oskarżycielka posiłkowa

Wysłuchana została także oskarżycielka posiłkowa – wdowa po jednym z pasażerów samolotu. Jej mąż wracał z Berlina, gdzie przebywał na delegacji. Kobieta miała odebrać go z lotniska w Monachium, ale zobaczyła na tablicy lotów „opóźniony”.

Dostała od męża SMS-a z informacją, że pasażerowie będą próbowali wdrzeć się do kokpitu i obezwładnić terrorystę. Potem usłyszała tragiczną wiadomość. W jakiś czas później poproszono ją o rozpoznanie i odebranie przedmiotów należących do męża, a znalezionych na miejscu katastrofy. W wielkiej sali stały metalowe stoły. Kobieta szła i szła wzdłuż nich i dopiero na jednym z ostatnich znalazła lewy but męża. To jedyne, co po nim zostało. Urządzono pogrzeb, ale do grobu opuszczono pustą trumnę. Zrozpaczona wdowa nie wiedziała, jak wytłumaczyć dziecku, że i dlaczego taty nie ma tam w środku. Kobieta nie miała wątpliwości: jej mąż nie zginął wskutek porwania, lecz został zamordowany przez pilota myśliwskiego.

Werdykt widzów

Projekcja filmu została przerwana i rozpoczęło się głosowanie – równocześnie w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Werdykt: 86,9% widzów opowiedziało się za uniewinnieniem pilota. Nie było to specjalnym zaskoczeniem: sztukę von Schiracha wystawiono już ponad 400 razy w rozmaitych teatrach. Tam również widzowie wybierali zakończenie z wyrokiem „niewinny”. Sztukę prezentowano nawet w Japonii, tam jednak wszystkie cztery przedstawienia kończyły się na życzenie publiczności wyrokiem skazującym.

W tej sytuacji filmowy sędzia uniewinnił Kocha, mówiąc w ustnym uzasadnieniu wyroku, że pilot myśliwca stał się panem życia i śmierci pasażerów oraz załogi airbusa, brak jednak prawnych kryteriów, które pozwalałyby osądzić jego decyzję w sposób ostateczny i niewątpliwy.

Fikcja może stać się rzeczywistością

To, co powstało w wyobraźni von Schiracha, może któregoś dnia stać się rzeczywistością w dowolnym punkcie naszej planety. Także w Polsce, gdzie – o ile się nie mylę – nie ma żadnych regulacji prawnych na wypadek takiego zdarzenia. Co stałoby się więc, gdyby porwany samolot kierował się np. w stronę Stadionu Narodowego, a tuż za nim leciały dwa F-16 lub MiG-i 29? Czy mogłoby dojść do prewencyjnego zestrzelenia? Kto byłby władny wydać pilotom taki rozkaz i wziąć za niego odpowiedzialność? Czy i na jaką karę mógłby zostać skazany polski pilot myśliwski, który sam podjąłby decyzję o wystrzeleniu rakiety? Czy ewentualny polski major Koch powinien zostać skazany czy uniewinniony?

© Marek Trenkler 2016